

MONICA MURPHY

A MILLION
KISSES
IN YOUR
LIFETIME

W liceum wszyscy ją uwielbiają. Tylko ten jeden chłopak jej nie znosi
i nie ma zamiaru się z tym kryć.



Tytuł oryginału
A Million Kisses in Your Lifetime
Copyright © 2022 by Monica Murphy
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Magdalena Mieczkowska

Korekta:
Joanna Kalinowska

Edyta Giersz
Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-437-6

MONICA MURPHY

**A MILLION KISSES
IN YOUR LIFETIME**

**TŁUMACZENIE
AGNIESZKA NIKCZYŃSKA-WOJCIECHOWSKA**

OŚWIĘCIM 2023

*Był świątecznym porankiem,
karmazynowymi fajerwerkami
i życzeniami urodzinowymi.*

– Raquel Franco

ROZDZIAŁ 1

CREW

MINEŁY TRZY LATA, cztery miesiące, dwa dni i kilka godzin od chwili, gdy spojrzałem na *nią* pierwszy raz.

To najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałem.

I absolutna zmora mojego istnienia.

Kiedy rozpoczęła pierwszy rok i zaczęła uczęszczać do szkoły z internatem Lancaster Prep, nikt nie wiedział, kim jest. Świeża, nieodgadniona, otwarta i pełna akceptacji, z tym cholernym uśmiechem, który stale gościł na jej twarzy. Wszystkie dziewczyny w naszej klasie natychmiast porrywał jej czar, chodziły za nią wszędzie, dokądkolwiek się udała. Desperacko chciały być jej przyjaciółkami, a nawet walczyły o upragnione miejsce *najlepszej* przyjaciółki. Kopiowały jej niewymuszony styl, a ona sama wyznaczała nowe trendy w szkole za każdym razem, gdy zmieniała fryzurę lub zakładała nową parę kolczyków.

Nawet starsze dziewczyny, te z wyższych klas, łaknęły jej towarzystwa.

Byłem całkowicie zauroczony pozornie niewinną, zielonooką dziewczyną, która przez cały czas spędzony tutaj wypowiedziała do mnie najwyżej dziesięć słów.

Już od niejednej osoby słyszałem, że ją przerażam, zastraszam, że jestem wszystkim, czego się boi – i słusznie, bo powinna.

Zjadłbym ją. Połknąłbym w całości i cieszył się każdą sekundą.

I ona doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Różniemy się pod każdym względem, a jednak jesteśmy sobie równi. I to jest, kurwa, najdziwniejsza rzecz.

Jest liderką, za którą wszyscy podążają, i po cichu rządzi szkołą, tak jak ja. Z tą różnicą, że jej korona jest lekka. Zrobiona z dmuchanego szkła, nie ma żadnego ciężaru, bo wobec tej dziewczyny nikt nie ma jakichkolwiek oczekiwań. Moja natomiast jest ciężka i uwiera, nieustannie przypominając mi o moim obowiązku wobec rodziny. Wobec nazwiska.

Wobec Lancasterów.

Jesteśmy jedną z najbogatszych rodzin w kraju, jeśli nie na świecie, a nasze dziedzictwo sięga wielu pokoleń. Ta szkoła jest moją własnością – dosłownie – podobnie jak wszyscy, którzy do niej uczęszczają. Z wyjątkiem jednej osoby.

Ona jednak nawet nie zwraca na mnie uwagi.

– Dlaczego się gapisz?

Nawet nie spojrzałem w kierunku mojego najlepszego przyjaciela, Ezry Cahilla, kiedy zadaje mi to głupie pytanie. Jest poniedziałek po przerwie z okazji Święta Dziękczynienia, znajdujemy się przy głównym wejściu do szkoły, a rześkie, wczesnoporanne powietrze jest wystarczająco zimne, aby przeniknąć przez moją grubą, wełnianą kurtkę. Powinienem był założyć coś cieplejszego, ale mimo że tego nie zrobiłem, na pewno nie wejść do środka. Jeszcze nie.

To mój rytuał prawie że każdego ranka: czekam na przybycie królowej; na dzień, w którym mnie dostrzeże.

– Nie gapię się – odpowiadam w końcu Ezowi od niechcenia, mój głos jest monotony. Obojętny.

Stwarzam pozory, zachowując się tak, jakby nie obchodził mnie nikt ani nic. Tak jest łatwiej. Doskonale zdaję sobie sprawę, że jestem strasznie banalny, ale to działa. Gdybym pokazał, że cokolwiek mnie obchodzi, przyznałbym się do bezbronności, a jestem najmniej bezbronnym skurwysynem w tej całej szkole.

Wszystko spływa po mnie jak po kaczce. Nikt nigdy nie ma wobec mnie żadnych nadziei. Moi starsi bracia uważają, że jestem najszcześliwszy z nas wszystkich, ale ja tak nie uważam.

Oni przynajmniej zyskują uznanie w oczach ojca. Mnie się czasami wydaje, że o moim istnieniu zapomina.

– Znowu jej szukasz.

Odwracam głowę w kierunku Ezry, mój wzrok jest twardy i zimny, jednak kumpel to ignoruje, a jedyną oznaką tego, że zauważył moje niezadowolenie, jest uśmiezek wykrzywający jego usta.

– A kiedy tego nie robię? – Pytanie jest ostre, jak policzek w twarz, ale zupełnie go nie obeszło.

Skurwiel faktycznie się ze mnie śmieje.

– Pieprzyć to całe czekanie. Ile to już czasu minęło? Powinnieś z nią porozmawiać – stwierdza.

Zmieniam pozycję, zahaczając ramieniem o zimny filar, o który się opieram, a całe moje ciało się rozluźnia. Typowe. Choć w głębi duszy jestem całkowicie spięty, po raz kolejny kieruję swoje spojrzenie w jej stronę. Jeszcze raz.

Zawsze.

Wren Beaumont.

Idzie chodnikiem w kierunku wejścia do szkoły. W moją stronę. Z pogodnym uśmiechem na twarzy. Roztacza wokół siebie światło, rzucając swój wyjątkowy blask na każdą mijaną osobę, wprowadzając ją w trans. Wita wszystkich – oprócz mnie – tym swoim wysokim głosem, rzucając uprzejme „dzień dobry”, jakby była pieprzoną Śnieżką. Przyjazną i słodką, i tak cholernie piękną, że prawie boli, gdy patrzy się na nią zbyt długo.

Mój wzrok pada na jej lewą dłoń, tam gdzie na serdecznym palcu błyszczy cienka, złota obrączka z małym diamentem. Obrączka, którą otrzymała na jednej z tych popieprzonych ceremonii, gdzie mnóstwo niedojrzałych przyszłych debiutantek pa-

raduje w morzu pastelowych, skromnych sukni zasłaniających każdy centymetr gorszącej skóry.

Ich randki to ich tatusiowie, ważni mężczyźni w społeczeństwie, którzy lubią posiadać rzeczy, w tym kobiety, na przykład swoje córki. Jest taki wieczór, podczas którego dziewczęta przechodzą bolesną ceremonię – odwracają się twarzami do swoich ojców i składają im przysięgę czystości, po czym na palec każdej z nich wsuwana jest obrączka. Jakby to był ślub.

Dziwne jak cholera. Cieszę się, że mój ojciec nie wpakował mojej starszej siostry Charlotte w to gówno. Brzmi jak coś, co sprawiłoby mu przyjemność.

Nasza mała Wren jest dziewicą i napawa ją to dumą. Wszyscy w kampusie wiedzą, że robi dziewczynom wykłady na temat zachowania dziewictwa dla przyszłych mężów.

To jest, kurwa, żalosne.

Kiedy byliśmy młodszy, dziewczyny z naszej klasy słuchały Wren i zgadzały się z jej poglądami. Powinny zachować czystość, cenić swoje ciała i nie oddawać ich nam – obrzydliwym, beużytecznym istotom. Ale potem wszystkie trochę podrosły i wplątały się w związki lub po prostu zaliczyły numerka. Jej przyjaciółki, jedna po drugiej, traciły dziewictwo.

Aż została ostatnią dziewicą w klasie maturalnej.

– Marnujesz na nią swój czas, Lancaster – mówi mój drugi przyjaciel, Malcolm. Ten skurwiel jest bogatszy od Boga i pochodzi z Londynu, więc wszystkie dziewczyny z kampusu rzucają w niego majtkami z powodu jego brytyjskiego akcentu. Nie musi nawet prosić.

– To cnotka i dobrze o tym wiesz.

– To jeden z powodów, dla którego jej pragnie. – Ezra pęka i zdradza prawdę. – On żyje tylko po to, żeby ją zepsuć. Ukradnie jej pierwszy raz temu mitycznemu przysłanemu mężowi, którego kiedyś będzie miała. Temu, który będzie miał w dupie, czy jest dziewicą, czy nie.

Mój przyjaciel się nie myli. To jest dokładnie to, co chcę zrobić. Tylko po to, żeby udowodnić, że mogę. Po co oszczędzać się dla jakiegoś fałszywego kolesia, który nie da nic poza rozczarowaniem w noc poślubną?

To tak cholernie głupie.

Malcolm obcina wzrokiem Wren, gdy ta zatrzymuje się i rozmawia z gromadą dziewczyn, wszystkie są młodsze. Kręcą się wokół niej, jakby była ich ptasią mamą, a one – jej nieporadnymi dziećmi, żądnymi skrawka jej uwagi.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby też się do niej dobrać – mruczy Malcolm, a im dłużej ją obserwuje, tym bardziej zwiężają się jego oczy.

Posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Dotknij jej, a będziesz martwy.

Odrzuca głowę do tyłu i się śmieje.

– Proszę. Nie interesują mnie dziewice. Wolę, żeby moje kobiety miały trochę doświadczenia.

– Zdecydowanie nie lubię, gdy boją się penisa – dodaje Ezra i dla podkreślenia ściska swojego kutasa przez spodnie.

Ignorując ich śmiech, ponownie skupiam się na Wren, moje spojrzenie wędruje po jej ciele. Marynarka z herbem Lancasterów, pod nią biała koszula zapinana na guziki, no i jej pełne cycy, które opina materiał, do tego plisowana spódnica w kratę, która kończy się tuż nad kolanem. Nasza Wren, skromna jak zawsze. Dodatkowo jej wizerunek dopełniają białe skarpetki z małą falbanką i martensy – model Mary Jane – które ma na stopach i które są jedyną oznaką jej buntu, choć niewielką.

Te buty sprawiły, że dziewczyny z Lancaster Prep wpadły w szal, gdy pojawiła się w nich w szkole w dniu, w którym wróciliśmy z ferii zimowych w pierwszej klasie, bo wszyscy w Lancaster nosili mokasyny. To była niepisana zasada.

Aż do czasu Wren.

Na początku drugiej klasy prawie każda pieprzona dziewczyna w Lancaster miała na nogach mary jane'y, martensy lub podobne modele innych marek. Zabawne, że na żadnej z nich nie wyglądały tak, jak na Wren.

Bo to pozornie niewinne obuwie, podobnie jak skarpetki dla małych dziewczynek. Plisowana spódniczka, zarumienione policzki i sposób, w jaki zawsze chodzi po kampusie w czasie lunchu lub po szkole – z pieprzonym lizakiem w ustach, od którego jej wargi stają się intensywnie czerwone. Kiedy widzę ją z blow popem między wargami, to jedyne, co mogę sobie wyobrazić, to klęcząca przede mną Wren. Z ręką zaciśniętą na moim kutasie, gdy wprowadza go do swoich soczystych ust, i tym migoczącym w świetle pierdolonym pierścionkiem na palcu, który dał jej kochany tatuś.

To jest to, czego chcę – Wren na kolanach błagającą o mojego kutasa. Płaczącą za nim, gdy już ją odrzucę. *A w końcu* ją odrzucę, bo nie bawię się w związki. To wrażliwość, której nie potrzebuję. Widzę, jak zachowuje się mój ojciec wobec moich starszych braci, gdy przyprowadzają do domu kobiety, by poznały naszą rodzinę. Na przykład Grant i jego dziewczyna, która jest jego pracownicą – ojciec oczywiście musiał ją podrywać. Natomiast mój drugi brat, Finn, nawet nie zadaje sobie trudu, by przedstawić nam swoją wybraną.

Nie mogę go za to winić.

No i jest jeszcze moja siostra, Charlotte. Nasz ojciec sprzedał ją temu, kto na licytacji dał najwyższą cenę, i teraz jest żoną mężczyzny, którego nawet nie zna. To porządny facet, ale nie mogę pojąć, jak tak można, do cholery.

Dlatego nie pozwolę, żeby ojciec mieszał się w moje związki. A jaki jest najlepszy sposób, żeby tego uniknąć?

Nie wchodzić w żaden.

Myślę o moim kuzynie, Whicie. O tym, jak został wplątany w drobny skandal podczas ostatniego roku w Lancaster Prep ra-

zem z Summer, dziewczyną, z którą teraz ma się ożenić. Mają nawet nieślubne dziecko, co jest największą skazą dla rodziny Lancasterów. Moja własna matka nazywa przyszłą żonę Whita absolutną szmatą, ale tak właśnie dzieje się w rodzinie takiej jak nasza. Nasza reputacja nas wyprzedza i czasami zostaje nad-szarpięta.

W wielu przypadkach tak jest.

A naręczona Whita nie jest szmatą. Jest w nim zakochana i nikt inny nie jest tak wyrozumiały wobec jego wybryków jak ona.

Wren się zbliża, a ja staję wyprostowany, próbując napotkać jej spojrzenie, ale jak zwykle nie obdarza mnie nawet szybkim spojrzeniem. Prawie się śmieję, kiedy z jej ust słyszę „dzień do-bry” skierowane do Malcolma i Ezry.

Do mnie nie mówi ani słowa, a kiedy przechodzi obok, żeby wejść do budynku, nie ogląda się za siebie. Za nią idą młodsze dziewczyny, a każda z nich rzuca mi spojrzenie wielkich sarnich oczu.

Kiedy drzwi się zamykają, Ezra zaczyna się śmiać po raz kolejny i żeby podkreślić swoje rozbawienie całą sytuacją, klepie się w kolano.

– Od jak dawna próbujesz przykuć uwagę tej dziewczyny, a ona wciąż cię ignoruje? Poddaj się – radzi kumpel.

Wyzwanie jest tym, co mnie napędza, czy oni tego nie widzą? Nie rozumieją?

– Wren urządza imprezę, wiesz – mówi Malcolm, gdy Ezra przestaje się nabijać.

– Z jakiej okazji? – pytam zirytowany.

– To jej urodziny. Jezu – Malcolm potrząsa głową – jak na kogoś, kto rzekomo ma obsesję na punkcie Wren Beaumont, w ogóle niewiele o niej wiesz, prawda? – pyta kpiąco.

– Nie mam obsesji. – Odsuwam się od filaru i staję bliżej moich kumpli. Potrzebuję więcej szczegółów. – Kiedy jest ta impreza?

Od ferii zimowych dzielą nas trzy tygodnie. Ten ostatni jesien-ny semestr – wypełniony pracą nad zadaniami zaliczeniowymi i przygotowywaniem się do egzaminów końcowych – wyczerpał nas całkowicie. Mam już dość zapieprzania na oceny, które i tak nie mają znaczenia, bo nie mam żadnych planów związanych z pójściem do college’u po ukończeniu szkoły. Otrzymałem pierwszy z trzech funduszy powierniczych, kiedy we wrześniu skończyłem osiemnaście lat. Do tego moi bracia chcą, żebym pracował dla nich w ich firmie zajmującej się nieruchomościami. Po co iść na studia, kiedy mogę zdobyć licencję pośrednika sprzedaży nieruchomości, a następnie podbić świat, sprzedając luksusowe domy lub gigantyczne korporacje? Moi bracia mają zarówno dział mieszkaniowy, jak i handlowy.

To, czym naprawdę chciałbym się zająć po ukończeniu szkoły, to podróżować po świecie przez rok lub dwa. Nigdy nie pracować. Chłonać kulturę i jedzenie. Scenerię i historię. Mógłbym wrócić do Nowego Jorku, zacząć się kształcić, żeby zdobyć tę licencję, a ostatecznie dołączyć do biznesu moich braci.

Mam wiele opcji, choć staruszek może myśleć inaczej.

– Jej urodziny są właściwie w Boże Narodzenie, ale wspominała, że urządza przyjęcie dzień później. W drugi dzień świąt – oznajmia Malcolm. – Najbardziej niedoceniane święto.

– Święto wymyślone dla Brytyjczyków, aby mogli mieć więcej wolnego czasu, jeśli cię to interesuje – mruczę.

– Brytyjski odpowiednik czarnego piątku – dodaje Ez z uśmiechem.

Malcolm macha nam obu ręką.

– Cóż, jeśli ona ma taki plan, to ja zdecydowanie idę.

– Ja też – wtrąca Ez.

Marszczę czoło.

– Wy, dupki, zostaliście zaproszeni? – pytam.

Malcolm szydzi.

– Oczywiście. Zakładam, że ty nie zostałeś?

Powoli kręcę głową, pocierając podbródek.

– Ona się do mnie nie odzywa. Na pewno nie zaprosi mnie na swoje urodziny – burczę.

– Osiemnaście lat i nikt jej nigdy nie całował. – Ezra podnosi głos, próbując brzmieć jak dziewczyna, co mu zupełnie nie wychodzi. – Powinieneś wkraść się na imprezę i ją pocałować, Lancaster.

– Gdyby tylko mogła mieć takie szczęście – odpowiadam, jednak jego pomysł bardzo mi się spodobał.

Za bardzo.

– Beaumontowie są bogaci jak cholera – przypomina nam Malcolm. – Ta impreza będzie miała najlepszą ochronę, zwłaszcza z całą tą bezcenną sztuką wiszącą u nich na ścianach. Poza tym tatuś pilnuje jej jak pieprzony jastrząb, stąd ten pierścień czystości na jej palcu.

Ezra prycha kpiąco.

– Przeróżające, jeśli mnie pytasz. Obiecywanie siebie tatusiowi? Zastanawia mnie, co się dzieje w tej rodzinie. – Kręci głową z niesmakiem.

Nie podoba mi się kierunek, w którym podążają moje myśli po komentarzach Ezry. Mam nadzieję, że w domu Beaumontów nie dzieje się nic dziwnego albo – aż boję się pomyśleć – *nieprzyzwoitego*. Szczerze w to wątpię, ale nie znam ani Wren, ani jej rodziny. Wiem tylko to, co udało mi się zaobserwować, a nie widziałem jeszcze tak wiele, jak bym chciał.

– W tej szkole wiele dziewczyn nosiło obrączki od tatusiów – mówi Malcolm. – One wszystkie kopiowały Wren. Pamiętasz? To była banda dziewczyn z naszej klasy, ale miały je też świeżynki. My byliśmy wtedy drugorocznikami.

Zaczynam się irytować.

– Ten trend umarł powolną, bolesną śmiercią.

Jestem prawie pewien, że Wren jest jedyną osobą, która wciąż nosi pierścień.

– Racja – ciągnie Malcolm z lubieżnym uśmiechem. – Teraz wszystkie są bandą kurew błagających o nasze kutasy.

Rechoczę, choć nie uważam tego, co powiedział, za zbyt zabawne. Malcolm obraża kobiety w sposób, który uważam za wyjątkowo irytujący. Tak, wszyscy jesteśmy bandą mizogini-stycznych dupków, kiedy spędzamy razem czas, ale żaden nie nazywa dziewczyn kurwami, tak jak robi to Malcolm.

– To takie uwłaczające określenie – mówi Ezra, sprawiając, że obaj na niego patrzymy. – Bardziej podoba mi się „dziwka”. „Kurwa” jest po prostu taka... podła.

– A „dziwka” nie jest? – śmieje się Malcolm.

Zbaczamy z tematu. Muszę sprowadzić rozmowę z powrotem do Wren.

Słodkiego, małego ptaszka, który boi się wrednego i paskudnego kota z kłami.

Czyli mnie.

– Jeśli rzeczywiście wyprawia przyjęcie urodzinowe, chcę mieć na nie zaproszenie – oznajmiam stanowczym tonem.

– Nie możemy czynić cudów – wyznaje Ezra, nonszalancko wzruszając ramionami. Ale co go to obchodzi? On już został zaproszony. – Może powinieneś spróbować łagodniej podejść do Wren. Bądź choć raz miły, zamiast cały czas zachowywać się jak totalny dupek.

Kiedy ją widzę, automatycznie się krzywię. Jak mogę być miły, skoro wszystko, co chcę zrobić, to ją zerznąć?

Zerznąć ją, zaliczyć, po prostu przelecieć. Na jej widok natychmiast wypełnia mnie żądza. Patrzenie, jak ssie lizaka wetkniętego między wargi, sprawia, że staję się twardy. Dla innych jest słodką, delikatną Wren.

Ja widzę ją inaczej. Pragnę jej... inaczej.

Nie wiem, jak w inny sposób to wyjaśnić.

– On ma kurwiki w oczach na samą myśl o niej – zauważa Malcolm. – To stracona sprawa. Daj sobie spokój, kolego. Ona nie jest dla ciebie.

Co on, do cholery, wie? Jestem Lancasterem, na litość boską.

Mogę sprawić, że wszystko się wydarzy.

Nawet to, że przelecę dziewicę.

ROZDZIAŁ 2

WREN

W MOMENCIE gdy zamykają się za mną podwójne drzwi, zerkam przez ramię, próbując dostrzec Crew Lancastera przez nieprzezroczystą szybę. Ale wszystko, co mogę zauważyć, to jego ciemnoblond włosy i głowy jego przyjaciół – Malcolma i Ezry.

Nie onieśmiałają mnie tak jak Crew. Malcolm to gigantyczny flirciarz z wyraźnym zawadiackim zacięciem. Ezra natomiast zawsze szuka okazji do żartów.

Podczas gdy Crew stoi tam i rozmyśla. To dla niego typowe.

I wcale mi się nie podoba.

Te myśli sprawiają, że marszczę brwi – szczególnie ta ostatnia, nie wiedzieć czemu, wydaje mi się niestosowna, a ja nie wiem takich myśli...

– Wren, usiądziesz z nami dzisiaj na lunchu? – pyta mnie jedna z dziewczyn.

Och. Zaczynam myśleć o Crew i zapominam, co się dzieje wokół mnie. Jak na przykład o tym, że mam obecnie cztery pierwszoklasistki, które chodzą za mną wszędzie, gdzie tylko się da.

Uśmiechając się słabo do dziewczyny, która zadała mi pytanie, mówię:

– Bardzo mi przykro, ale dzisiaj podczas lunchu mam spotkanie, w którym muszę uczestniczyć. Może innym razem?

Rozczarowanie, jakiego doznają z powodu mojej odmowy, jest wyczuwalne, jednak uśmiecham się mimo wszystko. Wszyst-

kie niechętnie jednocześnie kiwają głowami, po czym wymieniają się spojrzeniami i wymykają, nie mówiąc do mnie ani słowa.

To dziwne mieć fanklub, kiedy nie robię nic innego, jak po prostu... istnieję.

Z drzeniem wypuszczam powietrze i ruszam korytarzem. Presja bycia perfekcyjną, jaką te dziewczyny nieświadomie na mnie wywierają, czasami wydaje się nie do zniesienia. Stawiają mnie na tak wysokim piedestale, że niewiele by wystarczyło, żebym z niego spadła. Rozczarowałabym wtedy wszystkich, a to ostatnia rzecz, jakiej chcę. I ostatnia rzecz, jakiej oni by chcieli.

Mam wizerunek, o który muszę dbać, a czasem wydaje się to... niemożliwe.

To duża odpowiedzialność być wzorem dla wielu kobiet takich jak ja. Zagubionych dziewczyn pochodzących z bogatych rodzin. Dziewczyn, które chcą się dopasować i mieć poczucie przynależności. Czuć się normalnie i gromadzić typowe doświadczenia z liceum.

Przyznaję, jesteśmy w ekskluzywnej prywatnej szkole, do której uczęszczają tylko ludzie z wyższych sfer, więc w naszym życiu nie ma nic normalnego, ale jednak. Staramy się uczynić je tak normalnym, jak to tylko możliwe, ponieważ niektórzy z nas cierpią, tak jak wszyscy inni. Mierzymy się z problemami z samooceną, z nauką i oczekiwaniami stawianymi nam przez rodzinę, przyjaciół i nauczycieli. Czujemy się niewidzialni, nieznani.

Wiem, że tak było.

Czasami nadal tak jest.

Mam obecnie wyznaczony cel w życiu – pomóc innym poczuć się komfortowo, a może nawet odnaleźć siebie. Kiedy byłam młodsza, myślałam, że mogłabym zostać pielęgniarką, ale mój ojciec zniechęcił mnie tego zawodu, mówiąc, że pielęgniarki wykonują wiele ciężkiej pracy za niewielkie wynagrodzenie.

Niewielkie według niego. Harvey Beaumont jest bogaty – przejął po ojcu biznes związany z nieruchomościami, gdy miał zaled-

wie trzydzieści lat, co sprawiło, że zaczął się rozwijać, a teraz jest miliarderem. Gdyby jego jedyna córka została pielęgniarką, nie odpowiadałoby mu to i byłoby to zajęcie nieadekwatne dla osoby noszącej nazwisko Beaumont.

Nie mogę tego nawet rozważać. Nie ma znaczenia, czego chcę.

Cokolwiek chciałabym zrobić, najpierw potrzebuję jego zgody. Jestem jego jedynym dzieckiem, jego jedyną córką, i nie można mi ufać, że podejmowane przeze mnie decyzje zawsze będą właściwe.

Zmierzam w kierunku klasy, w której odbędą się moje pierwsze zajęcia – Honors English¹. W grupie może być tylko dwadzieścia osób i oczywiście Crew jest wśród nich. Odkąd uczę się w Lancaster Prep, chodziliśmy razem na kilka zajęć, ale nigdy nie musiałam ani przy nim siedzieć, ani bezpośrednio z nim rozmawiać, co zdecydowanie mi odpowiadało.

W sensie, że nigdy nie prowadziłam z nim rozmowy. Nie sądzę, żeby mnie zbyt lubił, biorąc pod uwagę ten szyderczy grymas, który zawsze pojawia się na jego twarzy, kiedy mnie obserwuje.

A obserwuje mnie bardzo często.

Nie rozumiem dlaczego. Unikam kontaktu wzrokowego, jak tylko mogę, ale co jakiś czas wpatruję się w jego lodowatoniebieskie oczy i nie widzę w nich nic poza obrzydzeniem.

Nic poza nienawiścią.

Dlaczego? Co ja mu w ogóle zrobiłam?

Crew Lancaster to za dużo. Jest zbyt humorzasty, zbyt mroczny i zbyt cichy. Zbyt przystojny, magnetyczny i inteligentny. Nie lubię tego, jak się czuje, gdy skupia na mnie swój wzrok. Cała drzę i nie potrafię być wówczas swobodna. To uczucie jest mi zupełnie obce i występuje tylko wtedy, gdy jestem w jego pobliżu, i nie ma żadnego sensu.

¹ English Honors to specjalistyczny program przeznaczony dla wysoce zmotywowanych, ciekawskich, zaangażowanych uczniów zainteresowanych studiowaniem literatury i kultury angielskiej (przyp. tłum.).

Skrećam w korytarz, w którym mieści się sala od angielskiego, żeby wcześniej dotrzeć na zajęcia i zająć miejsce w środkowym rzędzie w pierwszej ławce. Muszę mieć pewność, że kiedy do klasy przyjdą moi znajomi, usiądą obok mnie, żeby nikt nieproszony tego nie zrobił. Na przykład Crew.

Gdyby miał szansę zająć miejsce blisko mnie, to, na ile go znam, z pewnością by tak zrobił. Tylko dlatego, żeby mnie wyprowadzić z równowagi.

Myszę, że to by mu się spodobało.

Nasz nauczyciel, pan Figueroa, nie przydziela miejsc i ma bardzo liberalne podejście do naszej klasy. Biorąc pod uwagę, że jesteśmy starsi i że przed rozpoczęciem roku szkolnego sam wybrał każdego ucznia do swojej grupy, ufa, że będziemy się odpowiednio zachowywać i nie będziemy sprawiać kłopotów. Chce po prostu „kształtować młode umysły”, jak sam mówi, bez ograniczeń i granic. Jest moim ulubionym nauczycielem, nawet poprosił mnie, żebym została jego asystentką w wiosennym semestrze.

Oczywiście od razu się zgodziłam.

Wchodzę do klasy i zatrzymuję się nagle, gdy dostrzegam Figueroa w czyimś uścisku. To uczennica, bo ma na sobie spódnicę w kratę i niebieską marynarkę. Jej włosy mają głęboki kasztanowy odcień, który rozpoznałam, a kiedy daje jej kuksańca, dziewczyna wyrywa się z jego ramion, odwracając się do mnie twarzą.

Maggie Gipson. Moja przyjaciółka. Na jej twarzy widać zasychające łzy, pociąga nosem, mrugając do mnie.

– Och, hej, Wren.

– Maggie. – Podchodzę do niej, zniżając głos, żeby Fig nas nie usłyszał. Tak każe się nazywać, choć wszyscy chłopcy za jego plecami śmieją się z tego przezwiska. Domyślam się, że są po prostu zazdrośni o relacje, jakie ma z nami, dziewczynami. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Znowu pociąga nosem, kręcąc głową. To mówi mi, że wcale nie jest w porządku, ale nie chcę jej naciskać. Nie kiedy jesteście w klasie. – Po prostu... wczoraj wieczorem wdałam się w kolejną kłótnię z Franklinem.

– O nie. Przykro mi. – Franklin Moss jest jej chłopakiem i wydaje się bardzo wymagający. Zawsze wywiera na niej presję, jeśli chodzi o sprawy związane z seksem. A jej brakuje asertywności, by mu odmówić, dlatego później pojawiają się problemy.

Ale ona nigdy nie mówi mu nie. Uprawiała z nim seks już wiele razy, ale to nie ma znaczenia. On nie kocha jej tak, jak ona tego chce.

Myślę, że to dlatego, że zbyt szybko poszła z nim do łóżka, ale nie chce mnie słuchać. Kiedy zaczęliśmy kolejny rok szkolny i uprawianie seksu stawało się coraz popularniejsze wśród moich rówieśników, moje przyjaciółki, jedna po drugiej, poświęcały się chłopakom, którzy je o to błagali. Przynajmniej takiego słowa używał mój ojciec – poświęcenie.

Większość z nich nie otrzymała w zamian nic poza bólem serca, toteż słowa „a nie mówiłam” zawsze mam na końcu języka, kiedy dziewczyny zaczynają mi się zwierzać, a raczej skarżyć, co nie zdarza się zbyt często. Już nie.

Wiedzą, co czuję. Wiedzą, co mogę powiedzieć. Wolą mnie unikać, niż usłyszeć prawdę.

– Będzie dobrze, Maggie. Głowa do góry – mówi Fig, jego głos jest łagodny, a kiedy udziela jej wsparcia, błyszczą mu oczy.

Obserwuję go, a włosy na karku stają mi dęba, gdy mój wzrok zatrzymuje się to na nim, to na niej. Sposób, w jaki to powiedział, jak na nią patrzy – to bardzo znajome.

Zbyt znajome.

Reszta uczniów wchodzi do sali, głośno rozmawiając. Siadam w ławce, otwieram plecak i wyciągam zeszyt i ołówki, przygotowując się do zajęć. Maggie robi to samo, jej wzrok cały czas zatrzymuje się na Fig, który okrąża biurko i siada na swoim krześle,

a kilka dziewczyn z klasy podchodzi, żeby z nim porozmawiać. Wszystkie chichoczą, kiedy coś mówi, a klasę wypełnia piskliwy, irytujący dźwięk.

Patrzę na sposób, w jaki Maggie go obserwuje, i zastanawiam się nad błyskiem zazdrości, który widzę w jej spojrzeniu.

To też mi się nie podoba.

Tuż po dzwonku do klasy wchodzi Malcolm i Crew, zgodnie ze swoim zwyczajem. Czasami nawet się spóźniają, choć Fig nigdy nie zaznacza im za to spóźnienia w dzienniku.

W ostatniej chwili odwracam wzrok, żeby tylko nie nawiązać kontaktu wzrokowego z Crew, ale jest już za późno. Napotykam jego spojrzenie, a te zimne, niebieskie oczy zdają się przenikać moje; wpatruję się w niego o sekundę za długo, w ustach robi mi się sucho.

Wpatrywanie się w Crew jest jak bycie złapanym w pułapkę. To niemal przerażające, jak wielką i władczą moc może mieć jedno spojrzenie.

Jego nazwisko jest na budynku. Lancaster Prep to własność jego rodziny. Dlatego jest najbardziej uprzywilejowanym uczniem w tej szkole. Zawsze dostaje, co chce. Wszystkie dziewczyny chcą mieć chociaż mały skrawek uwagi Crew. Każdy chłopak chce być jego przyjacielem, on jednak unika większości z nich. W tym wielu dziewczyn.

Trudno to przyznać, ale jesteśmy trochę podobni, Crew i ja. Po prostu w różny sposób traktujemy innych. On jest okrutny i nieugięty, podczas gdy ja jestem z reguły uprzejma. Staram się być miła dla wszystkich, mimo że każdy chce dostać dla siebie choć kawałek mnie. Poza tym on jest wredny i chrapliwy, tamtym natomiast, jeśli dasz kawałek, to wróćą po więcej.

To dziwne.

W końcu udaje mi się odwrócić wzrok od Crew, gdy Fig staje przed białą tablicą. Jego donośny głos przyciąga moją uwagę, kiedy zaczyna opowiadać o naszej lekturze, *Wielkim Gatsbym*.

Nigdy wcześniej nie czytałam Fitzgeralda i wprost nie mogę się doczekać.

– Wren, możesz zostać po zajęciach na chwilę? Chciałbym dać ci przepustkę i porozmawiać – mówi do mnie pan Figueroa, podając mi sfatygowany egzemplarz książki.

– Jasne. – Kiwam głową i uśmiecham się.

On odwzajemnia uśmiech.

– Dobrze. Mam kilka informacji, które chciałbym ci przekazać.

Zaciekawiona patrzę, jak odchodzi. O czym chce ze mną porozmawiać? Mamy jeszcze trzy tygodnie do ferii zimowych, co oznacza, że dzieli nas jeszcze ponad miesiąc od semestru wiosennego i tym samym od momentu, kiedy zostanę jego asystentką.

Nie za bardzo wiem, o czym jeszcze można rozmawiać.

– Czego on od ciebie chce?

Zerkam na Maggie, która obserwuje mnie, mrużąc oczy.

– Masz na myśli Figa? – dopytuję.

– Tak, mam na myśli Figa. A kogo jeszcze mogłabym mieć?

– Jej ton jest paskudny. Jakby była wściekła.

Odchylam się trochę na krześle, żeby zwiększyć dystans między nami.

– Poprosił mnie tylko, żebym została po zajęciach. Że ma kilka spraw do załatwienia, w których mogę mu pomóc – wyjaśniam cierpliwie.

– Prawdopodobnie ma to związek ze mną i tym, co widziałaś.

– Wyraz twarzy Maggie się zmienia, jakby coś właśnie do niej dotarło. – Prawdopodobnie poprosi cię o zachowanie dyskrecji. Nie chce, żeby ktoś się dowiedział.

– Dowiedział o czym? – To znaczy, w pewnym sensie rozumiem, co sugeruje, ale nie ma mowy, żeby Maggie *zaangażowała się* w relację z nauczycielem, prawda? Jest z Franklinem od ponad roku. Są ze sobą całkiem na serio, choć ostatnio często się kłóca. Maggie mówi, że ich związek jest niezwykle namiętny

pod każdym względem, i sprawia wrażenie, że takie są jej preferencje.

Ale dlaczego miałyby chcieć być z facetem, którego w równym stopniu nienawidzi i kocha? Dla mnie to bez sensu.

– O naszej przyjaźni, głuptasie. – Patrzy, jak Fig wraca do biurka, a na jej twarzy maluje się rozmarzenie. Coś, co zwykle rezerwuje się tylko dla swojego chłopaka, a nie naszego nauczyciela. – Ludzie by nie zrozumieli.

– Wiem, bo ja też nie rozumiem – ripostuję.

Maggie rzeczywiście się śmieje.

– Nieważne. Wiesz, Wren, potrafisz być trochę osądzająca.

Jestem urażona. I czy w ogóle istnieje takie słowo?

– Myślisz, że jestem osądzająca? – pytam.

– Czasami. – Maggie wzrusza ramionami. – Jesteś tak cholernie doskonała we wszystkim, co robisz, i porównujesz wszystkich innych do tych samych standardów, co jest trudne. Dostajesz dobre oceny i nigdy nie sprawiasz kłopotów. Nauczyciele i personel cię uwielbiają. Jesteś wolontariuszką, ilekroć nadarza się okazja, a wszystkie młodsze dziewczyny uważają, że nie możesz zrobić nic złego.

Wymienia każdą z tych rzeczy, jakby to była wada, a nie dobra cecha.

– Co o mnie myślisz? – Przygotowuję się, czując, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

Wzdycha przeciągle, gdy mi się przygląda, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Myślę, że jesteś bardzo naiwną dziewczyną, którą przez całe życie chroniono. Ale kiedy prawdziwy świat w końcu ugryzie cię w tyłek, będziesz w wielkim szoku – kwituję.

Dzwonek dzwoni w odpowiednim momencie, a Maggie się nie waha. Skacze na nogi, chwyta plecak i wrzuca do niego książkę, po czym ucieka bez słowa. Nawet nie pożegnała się ze mną ani z Figiem.

Reszta uczniów szybko wychodzi, nawet Crew, który nie patrzy w moją stronę. Jest zbyt zajęty uśmiechaniem się do Malcolma z jakiegoś nieznanego mi powodu.

Z powodu, którego nie chcę znać, to na pewno.

Pozostaję na swoim miejscu, nagle zdenerwowana tym, dlaczego pan Figueroa chce ze mną rozmawiać. Ustawiam plecak na biurku i wsuwam stary egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego* do przedniej kieszeni, po czym pośpiesznie sprawdzam telefon – dostałam SMS od ojca.

Tatus: Zadzwoń do mnie, kiedy *będziesz* mogła.

Mój żołądek sięga dna. Kiedy pisze do mnie, żebym do niego zadzwoniła, zazwyczaj nie chodzi o nic dobrego.

– Mam teraz trochę wolnego czasu. – Fig podchodzi do otwartych drzwi klasy i zamyka je, odcinając hałas dochodzący z korytarza. Jest niesamowicie cicho. – Więc to jest idealny czas na naszą pogawędkę.

Opieram ręce na szczycie mojego plecaka i rzucając mężczyźnie słaby uśmiech, walcząc z nerwami bulgoczącymi wewnątrz mnie.

– Dobrze.

Podchodzi do ławki, którą Maggie właśnie opuściła, i siada na niej, napotykam jego ciepłe spojrzenie. Biorę głęboki wdech, przypominając sobie, że Fig nie chce ode mnie nic poza pomocą. Pomimo szeptów i plotek, które słyszałam przez lata o nim i innych uczennicach, nie sądzę, że ma zamiar spróbować czegoś takiego ze mną.

Fig wie lepiej.

– O czym chciałeś pogadać? – pytam, kiedy wciąż nic nie powiedział, i nienawidzę tego, z jaką trudnością przychodzi mi mówienie. Dyszę, jakbym próbowała z nim flirtować, a to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

Przechyła głowę, dokładnie mi się przyglądając.

– W przyszłym miesiącu kończysz osiemnaście lat, prawda?

Mrugam do niego zaskoczona, że wie o tym fakcie. Jestem pewna, że mógłby to sprawdzić w moich aktach osobowych, ale dlaczego miałyby go to obchodzić? Czy nauczyciele w ogóle mają do nich dostęp?

– Zgadza się. Dwudziestego piątego grudnia. – Wypowiadam słowa powoli, posyłając mu pytające spojrzenie.

Co ma na myśli?

Na jego usta wkrada się uprzejmy uśmiech.

– Świąteczne dziecko. Jakie to urocze.

– Tak naprawdę nie ma nic gorszego. Ludzie dają ci prezenty zawinięte w jaskrawoczerwony papier cały zadrukowany mikołajami. – Boże, brzmię jak jakaś niewdzięcznica, ale mówię całą prawdę.

– Czy to grzech główny? – Jego brwi strzelają w górę, a oczy błyszczą. Jestem pewna, że się ze mną droczy, ale nie rozumie, jak to jest.

Nikt nie rozumie, chyba że ma urodziny w święto, tak jak ja.

– Nie mówię, że jest aż tak źle. Po prostu nie ma nic nadzwyczajnego w urodzinach, kiedy ma się je w tym samym czasie co święta. Wtedy nigdy nie są tak wyjątkowe jak kogoś, kto ma je w czerwcu czy kiedy indziej – wyjaśniam.

– Pewnie masz rację – przytakuje, jego ton jest poważny. – Cóż, Wren, jestem zadowolony z tego, że zgodziłaś się być moją asystentką w przyszłym semestrze.

Jestem wdzięczna za zmianę tematu. Nie chcę rozmawiać o niczym, co dotyczy mnie.

– Ja też bardzo się cieszę. – Jestem wdzięczna, bo będę miała fory w przyszłym semestrze. Słyszałam też, że bycie jego asystentką jest całkiem łatwe. Nie wymaga od ciebie za wiele na lekcjach i nie pyta zbyt często.

– Zastąpisz Maggie. To dlatego płakała. Powiedziałem jej, że nie będzie dłużej moją asystentką – wyjaśnia powoli.

Nieprzyjemne uczucie przenika moje ciało, sprawiając, że się wzdrygam.

– Dlaczego? Myślałam, że zawsze w każdym semestrze masz kilka asystentek. – Marszczę brwi.

– Zgadza się. I nadal mam. Maggie po prostu nie... pracowała.

– Pochyla się nad biurkiem, jego twarz zbliża się do mojej. Na tyle blisko, że się cofam. – Czasami za bardzo się klei.

Jego głos jest niski, jakby zdradzał mi jakiś sekret.

Niepokój przesuwa się w dół mojego kręgosłupa.

– Klei? Jak mam to rozumieć?

Kiedy się waha, żałuję, że zapytałam. Może nie chcę wiedzieć.

– Dałem jej swój numer telefonu. W razie nagłego wypadku albo gdyby potrzebowała się ze mną skontaktować. Nie sądziłem, że to będzie tak uciążliwe.

Skoro tak mówi. Ale jak dla mnie to brzmi okropnie. Nauczyciel dający uczniom swój numer? To jest granica, której prawdopodobnie nie powinien był przekraczać.

– Maggie nie przestaje do mnie pisać. I właśnie to jest... problemem – wyjaśnia Fig.

Problemem, który sam na siebie sprowadził, to chcę mu powiedzieć. Ale trzymam buzię na kłódkę.

– Mam nadzieję, że w przyszłym semestrze, kiedy już zostaniesz moją asystentką i wymienimy się numerami, nie będziesz robić tak samo jak ona. Szukam kogoś trochę mniej... wrażliwego. Jeśli wiesz, co mam na myśli. – Uśmiecha się leniwie, manifestując swoją swobodną postawę. Jest spokojny i emanuje pewnością siebie.

Ale wyczuwam w nim napięcie leżące tuż pod powierzchnią. Tylko nie chce go ujawnić.

Nie zgadzam się z tym, co przed chwilą zasugerował. Nie mam najmniejszego zamiaru dać mu swojego numeru. To nie-

stosowne. I nie jestem zainteresowana wejściem z nim w inną relację niż ta, którą teraz mamy, czyli uczeń - nauczyciel.

Zastanawia mnie, co dokładnie wydarzyło się między Maggie a Franklinem – i czy Fig ma z tym coś wspólnego.

– Powinna już iść. – Podnoszę się, chwytając mój plecak i przewieszając go przez ramię. – Nie chcę się spóźnić na kolejne zajęcia.

Jestem już prawie przy drzwiach, kiedy Fig woła mnie po imieniu. Zastygam w bezruchu, moja ręka zatrzymuje się na klamce, w końcu powoli się odwracam i spoglądam przez ramię, dostrzegam, że za mną stoi.

Bardzo blisko.

– Zapomniałaś przepustki. – Wręcza mi znajomy niebieski skrawek papieru. – Nie chcemy przecież, żebyś dostała spóźnienie.

Staję przed nim i chwytam kartkę, nie podoba mi się, że mocniej zaciska na niej swoje palce i trzyma ją o sekundę za długo. Muszę ją szarpnąć, co sprawia, że znajduję się jeszcze bliżej niego. W końcu luzuje uchwyt, pozwalając mi ją wziąć, wykrzywia usta i obdarza mnie mrocznym, nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Dziękuję – mówię słabo, odwracając się w stronę wyjścia.

– Do widzenia, Wren – woła w momencie, gdy popycham drzwi.

Nie odpowiadam i uciekam.